ECHO z AFRYKI



Wesołego Alleluja!

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVII — Nr. 4 KWIECIEŃ 1939

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawheriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w **Rzymie**, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej :

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie). — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów,** p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — **Kielce,** p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.,** p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — **Łowicz,** p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 701.217

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Jest Stowarzyszeniem pomocniczym misji afrykańskich, założonym w r. 1894 przez Sługę Bożą, Marię Teresę Ledóchowską.

Jej zadanie?

Wspomaganie wszystkich misji afrykańskich bez różnicy kongregacji lub narodowości.

Środki jakich używa do osiągnięcia celu?

Propaganda ustna i piśmienna. a) Ustna — za pomocą żywego słowa, przez jak największą ilość odczytów, kazań, przedstawień z obrazami świetlnymi i zebrań. — b) Piśmienna przez wydawanie i rozszerzanie czasopism, ulotek, broszur itd., sprzedawanych po najniższych cenach w różnych językach europejskich.

Gdzie jest główna siedziba Sodalicji w Polsce?

Siedziba główna na ziemiach polskich znajduje się w Krośnie, woj. lwowskie.

† Memento za Zmarłych.

Ks. Walenty Ziętkiewicz. — Melania Domachowska. — Paulina Danielewicz. — Jan Radowski. — Irena Stablewska. — Olga Tomaszewska. — Stanisława Barczówna. — Maciej Unten. — Mateusz Wróbel. — Wiktoria Ossowska. — Stanisław Napierała. — Elżbieta Trost. — Wanda Szymańska.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie !



Dla Jego Świątobliwości Papieża Piusa XII

błaga Pana
o długi, chwalebny i owocny Pontyfikat
i w radości serca ofiaruje
razem z wszystkimi członkami i prenumeratorami
modlitwy i najgorętsze życzenia

z dziecięcą czcią
Kierowniczka generalna
wraz z całą Sodalicją Klawieriańską.

Palmowa Niedziela w Nyassa

O. Meens ze Zgrom. Marii - misjonarz w kraju Nyassa.

Palmowa Niedziela jest dla Czarnych jedną z największych i najpiękniejszych uroczystości liturgicznych. Dlaczego? To rzecz bardzo prosta. W dniu tym jest przecież procesja z palmami! W Niedzielę Palmową kościół jest przepełniony, wszystko spieszy do misji, przede wszystkim oczywiście katolicy.

Jeszcze daleko do tego święta, a już toczą się wielkie narady i obliczania, kiedy to w tym roku wypadnie ów upragniony dzień, przy czym nie brak sprzeczek i pomyłek. Wreszcie, aby osiągnąć niezawodną pewność, idzie się do źródła.

— Ojcze, ty powiedz, kiedy będzie Niedziela Palmowa?

— Mój przyjacielu, dopiero za pięć tygodni. Uważaj, jeszcze pięć razy będziesz na mszy św. bez palmy. (Mówiąc „pięć", pokazuję mu to i liczę wyraziście na palcach prawej ręki!) Potem — w szóstą niedzielę przyjdziesz z palmą...

— Mówiąc to, podnoszę rękę w górę, niby gałąź palmy.

— Teraz już wiesz, nie prawdaż?

— Ale jednak, Ojcze, proszę, napisz mi to na kartce. dużymi literami — bardzo wyraźnie. Tak, dobrze. Ojcze, dziękuję!

Uradowany chwyta kartkę, którą mu zrzucam z werandy. Ściska ją w palcach i zapomniawszy nawet powiedzieć mi „do widzenia", odchodzi na wieś, niosąc z namaszczeniem tę historyczną datę, tak ważną w życiu Murzynów.

Wątpliwości i spory załatwione. Nim wieczór zapadnie cała wieś będzie wiedziała, że to nastąpi w tym a tym dniu. Dla niedowiarków jest dowód na piśmie. W łonie wszakże niejednej rodziny będą jeszcze targi o to, kto w ową niedzielę ma w tym roku pójść na sumę.

W sobotę wieczorem przybywają niewiasty z dziećmi na plecach, niosąc z godnością gałązkę palmową. Zrobiły marsz trzy lub czterogodzinny, lecz cóż to szkodzi, byle tylko zdążyły na czas. To najważniejsze. W niedzielę rano ogromne tłumy płyną ze wszystkich stron. Jeżeli zaś kto przypadkiem nie zdołał zaopatrzyć się w palmę w domu, bez skrupułów ucina ją sobie z drzew w misji. Czy potrzeba w ogóle uniewinnienia? Wczujcie się w ich sposób myślenia. Asystować przy takiej uroczystości, brać udział w procesji — bez palmy, czyby to było w porządku?!



Procesja w Nyassa

Gdy kapłan święci palmy, kościół wygląda jak las rozkołysany. Pochylają się setki zielonych gałązek... Jedno słówko — jeden znak ręką wystarczyłby, a cała ta rzesza wybuchłaby okrzykiem: „Hosanna, Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie."

Za chwilę tłum wysypuje się z kościoła. Tłoczą się, poszturchują, rozpierają łokciami — wszyscy przecież chcą się wydostać jak najprędzej, O porządku nie ma mowy — ale czy sądzicie, że w Jerozolimie Żydzi szli dwójkami?

Gdy ten żywy las ruszył w procesji, mogłeś usłyszeć wszystkie tony, jakie głos ludzki posiada. Wszystkie bardzo donośne. Widziałem raz tę wspaniałą procesję w Nugduli. Długo trwało, nim odkryłem w tłoku celebransa. Żal mi go było szczerze. Oby tylko żywy dotarł do kościoła, pomyślałem sobie. Ale doszedł szczęśliwie, tak jak i tu doszedł misjonarz niesiony po prostu przez niezliczone rzesze, napierające nielitościwie. Tłoczą się, bo chodzi o dobre miejsce w kościele. Przecież uroczystość jeszcze nie jest skończona. Podczas czytania Męki Pańskiej wszyscy chcą asystować z palmą w ręku.

O tym pięknym dniu rozprawia się potem długie tygodnie... Gdyby Chrystus Pan raczył przybyć do naszych katolików z wjazdem triumfalnym, przyjęliby Go z radością. Powtarzaliby Mu pewnie na wszystkie sposoby: Mistrzu, pozostań z nami. Nie uczynimy Ci nic złego.

O! niechaj zostanie — a raz w rok niech raczy odbyć z nami procesję z palmami.

Ale u nas nigdy po Niedzieli Palmowej nie nastąpiłby Wielki Piątek...

Zyje Pan!...

(W pierwszą rocznicę gloryfikacji Andrzeja Boboli.)



Zdarzają się nieraz w dziejach ludzkości okresy, w których gęsta, ciemna, złowrogą burzę zwiastująca chmura staje niby wał nieprzenikniony pomiędzy niebem a ziemią.

I podczas gdy pod tąż chmurą, tam na dole, na ziemi ludzie między sobą niepokoją się, i unoszą, podczas gdy Kościół cierpi ucisk, a zło i bezbożność święci triumfy, w górze, ponad chmurą, wygląda natomiast jakoby Bóg i Jego Opatrzność zaszła wraz z słońcem, a zaszła bezpowrotnie.

Tak temu, co modli się, co Boga prosi, jak i temu, co Mu bluźni i Go przeklina, nie daje Bóg innej odpowiedzi — jak milczenie.

Co więcej, milczenie to, tajemnicze, niepojęte Istoty Najwyższej, wszystko wiedzącej i wszechmocnej, sprawiedliwej i świętej zda się prawie popierać bluźniercze czyny przewrotnych, kładąc się kamieniem na duszy szlachetnej, na niewysłuchanym modlitewnym błaganiu ludzi dobrej woli.

Lecz mylimy się. Bo jeśli wśród tej nawałnicy i swego pozornego milczenia Bóg nie da zatonąć Łodzi Piotrowej, znak to oczywisty, że widzi, że słyszy, że działa, utrzymując na wodzy rozbestwione fale nienawiści.

Wśród owego milczenia właśnie przygotowuje Pan okresy triumfu dla swego Kościoła, pracuje miłośnie około nieśmiertelnej chwały swoich wybranych.

Jeśli w chwilach, kiedy wkroczenie Boga wydaje się konieczniejsze niż zwykle, Bóg nie przerywa milczenia, znak to, że jeszcze nie nadeszła jego godzina. Godzina ta jednak jest nieomylnie naznaczona w pewnym punkcie Bożej wieczności; Bóg nie przyśpieszy tej godziny, ale także nie da jej przeminąć niepostrzeżenie.

Kościół Chrystusowy żyje tą tylko ufnością, ufnością niezłomną jak jego wiara, nam zaś, co tak często błąkamy się w mrokach osobistych, wewnętrznych doświadczeń lub też w zatrutej ciemni tragicznych wypadków, zalewających cały świat, powtarza Kościół coraz to usilniej, przede wszystkim przez każdorazowe wynoszenie swoich Świętych na ołtarze — co przecież jest zawsze Taborem po Kalwarii: Confidite... Ufajcie!... Nolite timere... Nie bójcie się!... Vivit Dominus... Żyje Pan!...

Kiedy hordy kozackie, spragnione zniszczenia i pogromu, zaległy naszą Ojczyznę, podjudzane przez przepotężnego cara... i kiedy Bobola, ten wielki bojownik o wiarę, został schwytany, utopiony w morzu własnej krwi, a nad jego grobem zalega wszechwładnie cisza cmentarna i zapomnienie... i kiedy później Matka Świętych, Polska, niesprawiedliwie rozdzielona na trzy części, anektowana przez pożądliwość graniczących potęg, traci swą niepodległość, wszystko zda się stracone... Niepomszczona krew naszego może największego męczennika, nieukarana niesprawiedliwość ciemiężycieli..

Dziś w pierwszą rocznicę gloryfikacji Andrzeja Boboli, dziś kiedy umęczone ciało naszego apostoła powróciło do Ojczyzny, a niepodległość Polski, przez Bobolę przepowiedziana i w imię Boboli ufnie wyczekiwana, stała się rzeczywistością, słońcem, co się przedarło przez gęstą chmurę niewoli, wszystkie te wypadki tłumaczą się jednym jedynym wielkim słowem: triumfu nad wszelkiego rodzaju nieprzyjaciółmi, jacy byli kiedykolwiek, oraz upomnienia tym, co są i będą ciemiężcami Kościoła, ciemiężcami dusz i ciemiężcami narodów... Vivit Dominus!... Żyje Pan!...

Ci zaś, co wczoraj zuchwale ubliżali Bogu, ubliżali jego Zastępcy, ubliżali wszystkiemu, co chrześcijańskie... ubinam sunt?... Gdzież są?... O. Mondrone, T. J.

O szkołę!

O. Zabdyr, T. J., Chikuni

(Ciąg dalszy)

Przykra sytuacja. Do najbliższej wioski po tamtej stronie już niedaleko. Gdybym chociaż tam doszedł, poprosiłbym, by dali znać naczelnikowi i jego ludziom, że byłem i chciałem widzieć się z nimi. Wieść ta wpłynęłaby dobrze na nich, przekonywując ich, że o nich nie zapomnieliśmy. Ciągnęło mnie też i pragnienie, które po takim marszu dokuczało nieźle.

Niestety, zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, że przestrzeń do wioski trzeba mi mierzyć podwójnie — tam i z powrotem — a tu już trzecia godzina. Gdyby nie O. Mazurek, który miał czekać na mnie i którego zapewniłem, że wrócę pod wieczór, byłbym poszedł dalej, zanocował we wiosce i po załatwieniu sprawy ze szkołą wrócił do Chikuni. Nie mogłem go jednak na żaden sposób zostawić w tych górach samego bez jedzenia, bez noclegu. Trzeba więc było, choć z bólem serca, zadecydować powrót.

Z początku szło nam jako tako, bo dźwigaliśmy w górę tylko samych siebie. Później jednak, gdy trzeba było pchać obok siebie rowery, nieraz podnosić je i przenosić przez zwały i skały, droga stała się nader uciążliwą. Już mi się w końcu nie chciało ani patrzeć w tył na przebytą przestrzeń, patrzyłem tylko przed siebie z jedyną myślą, by wreszcie jakoś znaleźć się na szczycie. Pot lał się dosłownie strumieniem. Jak wszystko jednak na świecie, skończyło się i to przykre wyczerpujące wspinanie powrotne. Stanąłem wreszcie na szczycie. Stanąłem? Lepiej powiem, padłem, pokonany całkiem zmęczeniem i pragnieniem. Po niejakiejś chwili dowlókł się na szczyt także i mój czarny towarzysz. I on biedaczysko nie mało był zmęczony. Wargi wyschłe, oczy wgłębione, obficie zlany potem. Czekałem nań z utęsknieniem. Usta zasychały mi

bowiem z braku śliny, a wiedziałem, że w torbie przy jego rowerze była butelka z kawą. Lecz oto tragedia! Przewodnik wydobywając tę w owej chwili tak cenną butelkę, upuścił ją nie wiedzieć jakim sposobem na ziemię, korek wyleciał, a upragniony napój wylał się do kropli. Na człowieka tak spragnionego jak ja, wywarł wypadek ten wielkie wrażenie, wbił jakby nóż w serce! Oniemiałem. Potem mimowoli powstała mi w głowie myśl: O Boże, Ty i o tym wiesz i to dopuszczasz. Może chcesz, Panie, by tu był kres mojej ziemskiej pielgrzymki, zdala od ludzi, w tych górach... Szczęście, żem na posterunku, tak jak tego zawsze pragnąłem i teraz pragnę! — Wrodzone pragnienie życia przerwało jednak wnet te moje rozważania, przypominając mi jako ostatnią deskę ratunku pomarańcze, wzięte z sobą przy rozstaniu się z O. Mazurkiem. Podzieliłem się nimi teraz sprawiedliwie z czarnym towarzyszem niedoli i wyssałem chciwie płynną ich zawartość.

Tym czasem było już po 4 godzinie. Towarzysz począł naglić do dalszego marszu: „Mufundisi, Ojcze, chodźmy, bo daleko jeszcze do O. Mazurka, a tu już późno.“ Z trudem dźwignąłem się z ziemi, wsiadłem na rower i pojechaliśmy... Pożal się Boże, co za jazda! Długi czas w dół, nieraz bardzo stromo, po wąskiej ścieżynie, pełnej dziur, zrobionych przez wodę po niej płynącą w porze deszczowej. Nie zwracaliśmy już wielkiej uwagi, ani na kamienie, ani na drzewa i krzewy, tamujące drogę, ani na żadne inne utrudnienia, radując się tylko myślą, że z każdym krokiem ubywa drogi, a niebezpieczeństwo śmierci maleje. Jednak w górach, jak w górach. Skoro zjechaliśmy z owej wielkiej góry, przypadło nam jeszcze przy innych górach mniejszych to piąć się w górę, to w dół jechać, zda się bez końca. Siły moje już tak się skurczyły, że męczyło mnie samo wsiadanie na rower i zsiadanie, a palące pragnienie potęgowało się w miarę coraz to większej utraty wody z organizmu przez płynący nieprzerwanie całymi godzinami pot. Przewodnikowi Murzynowi dokuczać musiało ono także niemało, bo od czasu do czasu przystawał, zdzierał z drzew korę i żuł ją, by choć trochę zwilżyć spieczone usta i podniebienie. Wszelka rozmowa całkiem naturalnie się urwała.

Ciąg dalszy nastąpi.

W intencji Dobroczyńców Sodalicji i Prenumeratorów „Echa z Afryki“ odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.



Kościółek w Katende Wysokie Kasai.

Proście Pana żniwa...

Przyszedłem, aby żywot miały i obficiej miały (Jan X, 10). „Pójdźcie do mnie wszyscy“ (Mat. XI, 28) „A ja, jeśli będę podwyższony od ziemi, wszystko pociągnę do siebie“ (Jan XII, 32).

Czy po upływie niemal dwóch tysięcy lat spełniły się te serdeczne pragnienia Zbawiciela? Niestety, nie. Wszak większość żyjących dzisiaj ludzi nie wie jeszcze nic o Chrystusie i o Jego nieskończonej miłości i nie może czerpać z radością ze źródeł Zbawicielowych. Wielu zaś, co Go znają, przechodzą koło Niego zimni, obojętni i pełni pogardy, a nawet nienawiści. Według jednej z nowszych statystyk żyje na świecie 2.053.583.460 ludzi. Z tego 1.348.886.215 jest niechrześcijan (65.7%), a 704.571.911 chrześcijan (34.3 %). Wśród chrześcijan jest 373.719.838 katolików (18.2%), 185.454.697 protestantów (9%), a 143.625.297 prawosławnych. A zatem 1.300 milionów pogan! Ile to nędzy moralnej, religijnej i społecznej kryje się za tą liczbą!

A jaki ich los po śmierci? Dziennie umiera około 65.000

pogan, rocznie ponad 20 milionów. Dokądże zatem idzie tyle milionów dusz ?!

O wy wszyscy, którzy dziś czytacie te słowa, nie przechodźcie nad nimi lekko i zimno do porządku dziennego! Obraz nędzy duchowej, w jakiej pogrążona jest większa część ludzkości, jest naprawdę przerażający. I tylko jeden jest, kto może uleczyć całą tę nędzę, — Jezus Chrystus.

Ta sama co niegdyś litość i miłosierdzie przepełnia i dzisiaj Jego Serce, Serce Zbawiciela całej ludzkości. „A widząc rzesze, zlitował się nad nimi, iż byli strudzeni i leżący jako owce, nie mające pasterza“ (Mat. IX, 36). Jego Boskie oko spogląda dziś i co dzień na te rzesze, które ma jeszcze przyprowadzić do owczarni, a z ust Jego wyrywa się jak ongiś przed wiekami bolesna skarga: „Żniwo jest wielkie, ale robotników mało.“ (Mat. IX, 37). I sam podkreśla następnie sposób, jak temu brakowi można zaradzić: „Proście tedy Pana żniwa, ażeby posłał robotników na żniwo swoje.“ Idźmy za tą wskazówką Boskiego Misjonarza. Prośmy Pana! Módlmy się za misje! Oto jakie głosy płyną do nas z krajów misyjnych.

„Ażeby dopełnić listę moich próśb do całego półtuzina, niech mi wolno będzie dodać jeszcze jedną prośbę, i to najważniejszą, mianowicie prośbę o modlitwę. Mam nadzieję, że ta moja prośba nie będzie daremną. Bez modlitwy bowiem nie możemy sami o własnych siłach niczego dokazać. Zatem nie żałujcie nam tej jałmużny, tym bardziej że nie potrzebujecie przy niej ponosić żadnych wydatków, nie potrzebujecie opłacać przesyłki pocztowej ani cła, a z drugiej strony bądźcie przekonani, że ona działa cuda.“

Tak pisze misjonarka S. Kaliksta Hartl z Swakopmund. Ale nie ona jedna, owszem, prośby wszystkich misjonarzy dadzą się ująć w tę jedną i najważniejszą: „Módlcie się za nas. Proście Pana!“

Krucjata modlitw za Afrykę (od 17 od 25 kwietnia) polega na odprawieniu nowenny do Najśw. Serca Jezusowego. Można ją odprawić publicznie albo prywatnie. Używaną zwykle do tej nowenny piękną „Modlitwę przebłagalną do Najśw. Serca Jezusowego za Murzynów afrykańskich“ wysyła jedynie za zwrotem opłaty pocztowej Sodalicja św. Piotra Klawera.

„Dusz, o Panie! Trzeba nam dusz, zwłaszcza dusz apostołów i męczenników, ażeby za ich pośrednictwem zapalić miłością Twoją mnóstwo biednych grzeszników.“ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

I w tym wypadku dopomógł

Wielkie miasto. Kamienica styka się z kamienicą, ulice pełne są ludzi, którzy spieszą za swoimi sprawami. Również jakiś obcy przybysz idzie ulicą. — „To, co jest nowe, jest piękne“ — mówi się; i jemu wszystko wydaje się zajmujące; nawet ludzie są jacyś inni, niż zwykle. Ponieważ jest katolikiem, interesują go także kościoły — i wchodzi do jednego z nich. Kościół ten jest poświęcony św. Józefowi. Nad głównym ołtarzem jest obraz przedstawiający św. Józefa, który prowadzi Dziecię Jezus. Postać świętego jest pełna powagi, a Jezus, ten „najpiękniejszy spośród synów ludzkich“ przykuwa wzrok przybysza. U stóp ołtarza widać kilku modlących się, którzy szukają tu pomocy. Na ścianach znajdują się wota. Bardzo często czyta się napis: „Św. Józef dopomógł“ lub „Dzięki św. Józefowi“.

Obcy przybysz również przyklęknął i odmawia: „Pomnij, św. Józefie, że nigdy nie słyszano, ażeby ktoś wzywał Twej pomocy i nie został pocieszony...“ Myśli o Zbawicielu utajonym w tabernakulum, który nie odmawia niczego Swemu przybranemu ojcu i potem opuszcza kościół.

Po drugiej stronie ulicy zauważył wielki dom z napisem: „Szpital powszechny św. Józefa“. Chęć poznania czegoś nowego skłania go do wejścia. Jest czas odwiedzania chorych. Przy wejściu kupił trochę owoców, by obdzielić nimi najbiedniejszych chorych. Wszedł do wielkiej, długiej sali. Obsługujący Braciszek zaprasza go uprzejmie, by szedł od łóżka do łóżka.

Co za widok, co za wrażenia! Na każdej twarzy maluje sie ból i cierpienie. Młody czy stary każdy cierpi. Szczególne współczucie budzą ci, którzy mają się poddać operacji, gdyż wynik jej jest zawsze niepewny.

— Polecamy naszych chorych szczególnej opiece św. Józefa — opowiada Braciszek — a on im zawsze pomaga. Jednym wyprasza zdrowie, drugim szczęśliwą śmierć.

— Tak, tak, św. Józef — opowiada jeden z chorych — gdyby on nie był mnie przyprowadził do swego szpitala, byłoby źle ze mną. Lecz on i mnie dopomógł; z błota ulicy zaprowadził mnie do swego domu, spośród nieprzyjaciół Boga — do grona Jego dzieci.

Łzy spływały mu po policzkach. Podobnie mówili i inni chorzy i widziało się, że święty Józef użyczył temu domowi nie tylko swego imienia, ale że darzy także go swą opieką, troskliwą miłością.

Nasz podróżny opuścił szpital głęboko wzruszony i szedł dalej swą drogą. Ulica stawała się coraz więcej osamotniona. Po jednej stronie widać wysoki mur, mur klasztoru Karmelitanek. Nad wejściem widzi.. statuę św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus na ręce. — Także i to miejsce modlitwy i pokuty było poświęcone św. Józefowi. Ilu to instytucjami w Kościele katolickim opiekuje się św. Józef. — Podróżny nie ośmielił się przestąpić progu tego poświęconego miejsca. Kto wie, do jakiej pokuty i do jakiego milczenia zobowiązują te mury! Uchylił tylko kapelusza na znak czci i poszedł dalej.

Przed nim rozciąga się park miejski. Bawią się tu gromady dzieci; starsi siedzą na ławkach. Chętnie przysiadł na jednej z nich, by trochę odpocząć. — Jak to odnawia się ludzkość w każdym nowym pokoleniu! Wprawdzie chłopcy bawili się tu tak, jak w każdym innym mieście, przeprowadzali te same gry, jak przed wielu laty, a jednak było w nich nowe życie, nowa energia na przyszłość. — Pod czyją opiekę trzeba by oddać to nowe życie?

— Józiu! Józiu! — rozległo się od jednej z ławek i pewna młoda pani wstała, by obronić swego synka przed silniejszym łobuzem. — Gdyby nie święty Józef, który mego synka tyle razy już obronił, kto wie co by się z nim już stało. Mój mąż, któremu także na imię Józef, chciał, by na chrzcie św. naszemu najstarszemu synowi dano imię Józef i św. Józef wciąż się nami opiekuje. Rzeczywiście możemy powiedzieć z doświadczenia, że św. Teresa miała słuszność, mówiąc, że nigdy nie wzywa się św. Józefa daremnie.

Obcy przybysz zamyślił się. Stał na rozstajnych drogach. Po ukończeniu studiów nie mógł się zdecydować, jaką drogę wybrać. Wprawdzie słyszał w swym sercu wołanie, by oddać się na służbę misji, lecz wskutek słabej woli ociągał się. — Czyżby to spotkanie św. Józefa w życiu Kościoła i poszczególnych jednostek nie miało mu wskazać drogi, gdzie ma szukać i gdzie znaleźć pomoc i siłę?

Wrócił się do kościoła św. Józefa. Klęczał znowu przed tabernakulum, a z obrazu patrzał na niego ze słodyczą Opiekun Pana Jezusa i spoglądał nań najpiękniejszy z synów ludzkich, „kwiat polny i lilia padolna“, Chrystus Król. Zbawiciel świata, ten sam, który wybrał św. Józefa na Swego Opiekuna i współpracownika i który i dziś w Swej niepojętej dobroci i łaskawości wybiera ludzkie dzieci na boże dzieci, na swych współpracowników w dziele odkupienia świata.

„Błogosławione uszy, które słyszą, co wy słyszycie. — Abraham oglądał dzień mój i weselił się“. St. K.



Nieco dalej baraszkowało kilku podrostków.

Zbłąkany w afrykańskiej puszczy

O. Henryk Baurmann, Ojciec Biały z Irambo, Tukuyu.

(Ciąg dalszy.)

Zrobiłem jeszcze jakie sto kroków i znalazłem się w małym obejściu. Na środku przy ogniu siedziały kobiety i coś warzyły, obok nich stał jakiś starszy mężczyzna, a nieco dalej baraszkowało kilku podrostków. Słabym głosem posłałem w ich stronę zwyczajne w tych stronach pozdrowienie: "*Jambo*." Zaskoczeni zwrócili na mnie zdumione spojrzenia. Widocznie nie spodziewali się w tej głuchej puszczy białego człowieka. Zbliżyłem się powoli do nich, i zapytałem, czy nie mają czegoś do jedzenia, bo prawie ginę z głodu. Następnie wyjaśniłem im, skąd się tu wziąłem i dokąd dążę. „Ależ to siedem godzin drogi stąd" oświadczył czarny gospodarz. Ale dla mnie było to już wszystko jedno, jak daleko do misji. Wyczerpany osunąłem się na pierwszy lepszy napotkany kamień i czekałem na pożywienie. Kobiety przyrządziły na poczekaniu zupę z jagieł i podały mi pełną miseczkę. Powoli i ostrożnie, ażeby sobie po długim poście nie zepsuć żołądka, spożyłem podany posiłek, a następnie porozumiałem się z gospodarzem co do położenia tej miejscowości. Jak się później dowiedziałem, gospodarz ten był to t.zw. *mganga*, czyli człowiek, który odczynia złe czary, chłopcy zaś znajdujący się w obejściu, to jego synowie. W toku rozmowy dowiedziałem się też ku mej największej radości, że jeszcze dzisiaj wybiera się do Gua za interesami. Podziękowałem P. Bogu za tę szczęśliwą okazję i prosiłem Czarnego, ażeby mnie wziął ze sobą. Obiecałem mu oczywiście, że mu za to zapłacę.

DOBRZY LUDZIE NIE DADZĄ ZGINĄĆ WYCZERPANEMU.

„Dobrze, odpowiedział Czarny, odprowadzę cię do Gua. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to staniemy tam przed wie-

czorem.“ Wyraziłem co do tego pewną wątpliwość, ponieważ uważałem, że nie będę mógł iść szybko z powodu ogólnego osłabienia i ran na nogach. „Ha, w takim razie zanocujemy w lesie. Nie będzie to nic strasznego, bo nas będzie przecież czterech“ zadecydował Czarny.

Ruszyliśmy w drogę koło g. 10. Na czele pochodu szedł sam gospodarz z włócznią na ramieniu, za nim wlokłem się z trudem ja, podpierając się parasolem, a za mną szli dwaj jego synowie, mogący liczyć około 20 do 22 lat. Jeden z nich niósł naczynie z jaglaną kaszą, mającą mi służyć za posiłek w czasie podróży. Szliśmy tą samą drogą, którą przyszedłem. Pod wpływem świadomości, że jestem uratowany, starałem się o ile możności dotrzymywać kroku towarzyszom, lecz, niestety, wskutek osłabienia, które dopiero teraz wystąpiło w całej pełni, posuwałem się naprzód tylko bardzo powoli, a i to raz po raz musiałem przystawać. ażeby nieco wypocząć. Podczas takiego odpoczynku brałem zwykle parę razy do ust kaszy, a następnie szedłem dalej. W ten sposób doszliśmy do miejsca, gdzie spędziłem ostatnią noc. Nagle przewodnik stanął i wskazał coś ręką. Pobiegłem wzrokiem za jego ręką i zatrzymałem się również. Oto na tym samym miejscu, gdzie tak spokojnie spędziłem ostatnią noc, ucztowały cztery lwy: dwa stare i dwa młode. Przed nimi leżała upolowana wspaniała antylopa.

Odległość między nami a nimi nie przekraczała 30 m. Przez dobrą chwilę staliśmy tak naprzeciw siebie bez ruchu i obserwowaliśmy się wzajemnie. Dopiero po pewnym czasie jeden lew dał potężnego susa w bok i zniknął w krzakach, a za jego przykładem poszły inne. Poczekaliśmy jeszcze chwilę na tym samym miejscu, a następnie łukiem obeszliśmy niebezpieczną polanę. Kiedy znaleźliśmy się



. . . leżała wspaniała antylopa.

znowu na ścieżce, stanęliśmy, ażeby się przekonać, czy lwy powrócą dokończyć ucztę, czy nie. Ale nie wróciły. Naokoło niezmącona cisza. Murzyni podeszli ostrożnie do antylopy i długimi, myśliwskimi nożami wycięli z niej potężne kawały. zarzucili je na ramiona i puścili się w dalszą drogę. Takie było moje pierwsze spotkanie z lwami w puszczy. Dawniej słyszałem nieraz ich ryki w najbliższym sąsiedztwie, ale dopiero teraz stanąłem pierwszy raz oko w oko z królem zwierząt. W pierwszej chwili byłem skutkiem zmęczenia tak zobojętniały, że nie odczułem najmniejszego lęku, dopiero kiedy już było po wszystkim, przeszły mnie ciarki na myśl o tym, co mi groziło.

Dokończenie nastąpi.

Drobne wiadomości z misji

Zaledwie śmiem... Przysłaliście nam w tym roku katechizmy w języku „tégnés" — dziękuję za nie serdecznie. Katechizm w języku „lari" jest pod prasą. Zaledwie więc śmiem proponować nową a przecież bardzo potrzebną pracę: wydrukowanie historii św. w języku "lingala" objętości takiej jak duża Historia Święta Schustera. Potrzeba by nam 4.000 egz. Historia ta jest koniecznym uzupełnieniem katechizmu w języku lingala; autor tej książki O. Moysan ma wrócić do Francji po przeszło dziesięcioletnim pobycie w Afryce. Mógłby zająć się korektą, co by przyspieszyło wykonanie pracy.

Ks. Bp. Biechy ze Zgr. Ojców Ducha św., wik. ap. w Brazzaville.

Wobec klęski głodu. — Aż dziwno wyznać, że stoimy wobec klęski głodu. Z powodu strasznej posuchy na wiosnę, krajowcy nie mogli orać ani siać i teraz, gdy nadeszła pora żniw, a przeszłoroczne zapasy wyczerpały się, nie mają co sprzątać. Co ci biedacy poczną, jak przetrwają ten cały rok? My biedni misjonarze nie mamy środków, by im przyjść z pomocą. Mamy zaledwie na własne wyżywienie, a na wszelkie roboty w misji brak pieniędzy. Nasuwa mi się następująca kombinacja; jak można by naszym własnym potrzebom zaradzić, a równocześnie pomóc krajowcom. Gdybym na przykład mógł pobudować w tym roku trzy kaplice-szkoły, znalazłoby pracę a przez to i ratunek wielu z nich, a misja zyskałaby to, czego jej brak. Ale do tego potrzeba pomocy dobrodziejów misji...

O. A. v. d. Lanen, Oblat Niep. Poczęcia, Estcourt (Natal).

Żyje w swym dziele... Czytałem kiedyś, że tylko święci zdolni przeżyć siebie i natychmiast postać waszej czcigodnej Założycielki stanęła mi przed oczyma... Ona żyje naprawdę dalej w swym dzielei nie przestała być narzędziem Opatrzności Bożej w obec biednego misjonarza. Mam nadzieję, że niedługo doczekamy się tego szczęścia, że ujrzymy ją w aureoli Świętych!

Założyliśmy tu dwie nowe misje. Szkoda, że komunikacja z nimi tak jest utrudniona. Skoro pobudują drogi, a my do-

robimy się samochodu, wszystko pójdzie łatwiej. Niedawno mieliśmy tu niecodzienną uroczystość: położenie kamienia węgielnego pod ogromny most, na rzece Kongo który stanie o 3 km od misji Kongolo. Myślę, że sprawa ewangelizacji na tym też zyska, bo przeprowadzą tu kolej żelazną i samochody również korzystać będą z tego mostu.

Ks. bisk. Haezaert C. S. Sp. wik. ap. w poln. w Katanga.

Gdzie zdobywa się najwięcej dusz dla Chrystusa. — Z sercem przepełnionym wdzięcznością przesyłam szczere "Bóg zapłać" za nowy dowód macierzyńskiej miłości i troskliwości. Potrzeb i braków jest tyle, że mnie już wstyd wciąż o coś żebrać,a z konieczości muszę to robić tak często. Do starych bied dochodzą wciąż świeże, obok dawnych szkół powstają co miesiąc nowe, z czym zawsze łączą się nowe wydatki na nowych katechistów. 95% wszystkich ofiar i zasiłków idzie na szkoły, bo misjonarz woli raczej sam obywać się i głodować niż dopuścić do zamknięcia choćby jednej. Szkoła stanowi najlepszy łącznik ze światem młodych i starych pogan. W szkole i na łożu boleści najwięcej zdobywa się dusz dla Chrystusa.

O. F. Fichtner O. S. B., Mahanje - Afryka wsch.

Potęga modlitwy. — W czasie mej ostatniej duszpasterskiej podróży poprzez dżunglę, opowiadał mi pewien nauczyciel, jak to mu trudno było zdobyć katechumenów, bo mieszkańcy jego wioski byli już albo chrześcijanami albo też mahometanami. Rozpoczął więc z uczniami nowennę, aby mahometanie dali się pozyskać dla szkoły : Już piątego dnia przyszedł jeden mahometanin. Inna rodzina, do której poszedł osobiście, powierzyła mu bez trudności dwoje dzieci, co dawniej było nie do pomyślenia w tak mocno islamem zarażonej wsi. W tej samej miejscowości także jeden ze starszyzny dał się ochrzcić przed śmiercią. Pochowali go uroczyście dwaj Ojcowie. Jest tam jeszcze dwóch pogan ze starszyzny, którzy dali nauczycielowi zapewnienie, że na łożu śmierci pragną być ochrzczeni.

O. Tarcyzjusz O. S. B., Ndanda.

Nagląca potrzeba. — W ubiegłych miesiącach polecili mi Najczcigodniejszy Prefekt Apostolski, jak również Czcigodni OO. Misjonarze napisanie katechizmu w języku Meru. Dlatego zabrałem się do tłumaczenia. Przełożyłem cały katechizm Piusa X i dodałem przy końcu niektóre modlitwy, tak że całość obejmie około 150 str. druku. — Teraz, gdy tłumaczenie jest już ukończone, pozostaje mi do rozwiązania kwestia druku.

W wikariacie Nyeri istnieje wprawdzie mała drukarnia, lecz obecnie jest przeładowana pracą, i do tego czasu nie wydrukowała mi elementarza, wysłanego do druku przed kilku miesiącami. Może ze dwa lata musiałbym czekać na wydrukowanie katechizmu, który tu naprawdę jest bardzo potrzebny. — Jeżeli Sodalicja przychyliłaby się łaskawie do naszej prośby, wysłałbym natychmiast rękopis, napisany na maszynie, a później przeprowadziłbym sam korektę, zwracając ją natychmiast „par Avion" (samolotem). Oto łaska, o którą proszę.

O. G. M. Casolati I. M. C., misja w Imenti, Meru.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marii Teresy Ledóchowskiej

Proszę łaskawie umieścić to moje publiczne, z głębi serca płynące podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Czcig. Marii Teresie Ledóchowskiej za uzdrowienie. Cierpiałem mniej więcej 7 lat na chorobę żołądka; w ostatnim czasie już wcale chodzić nie mogłem. Byłem trzy razy prześwietlony, ale ani doktorzy, ani lekarstwa nic nie pomagały. owszem, było mi coraz gorzej. Sam nasz Wiel. O. Przełożony zachęcił mnie wtedy, by modlić się do Marii Teresy Ledóchowskiej o zdrowie. Posłuchałem go i kiedy w szpitalu cierpiałem więcej niż zwykle, usłyszałem w sercu wyraźnie, że to będzie ostatnie cierpienie. Obecnie jestem zdrów i mogę pracować. Zawdzięczam to jedynie miłosierdziu Bożemu i wstawiennictwu Marii Teresy.

Brat P. Osterkiewicz T. J., Lusaka (Rodezja półn.)

Niezrównana dobrodziejka misjonarzy i Murzynów, Maria Teresa Ledóchowska, czuwa jeszcze dziś z sercem matczynym nad niedolą swych przybranych dzieci. Doznałem co dopiero jej szczególnej łaskawości. W marcu krwotok, spowodowany pęknięciem żyłki w jamie nosowej, pozbawił mnie dużo krwi. Mimo wszelkich starań i środków, jakie zastosowano, krwotok powtarzał się stale z małymi przerwami. Osiemnaście dni spędziłem w wielkiej obawie. Zasłyszawszy o łaskach, otrzymanych za wstawiennictwem Marii Teresy Ledóchowskiej, postanowiłem odprawić wraz z moją rodziną nowennę o wyleczenie, obiecując Słudze Bożej, że jeżeli mnie wysłucha, ogłoszę publicznie tę łaskę, by przyspieszyć jej beatyfikację. Zaraz w pierwszych dniach nowenny nastąpiła poprawa, przy końcu odzyskałem zdrowie całkowicie, krwotok ustał. Niech będą za to dzięki najszczersze tej, która mi uratowała życie.

Katechista P. M. (Wybrzeże Kości Słon.)

Od r. 1932 mąż mój spędzał corocznie trzy do pięciu miesięcy w szpitalu. Na tydzień przed ostatnią jego operacją lekarz oświadczył mi, że odeśle go do domu, co znaczyło, że już nie ma żadnej rady. Pytałam kilku doktorów, ale żaden nie chciał się podjąć operacji. W końcu zadecydowano prześwietlenie — promienie nic nie wykazały. Operacja miała odbyć się 24 maja 1937 r. W dniu 22 maja otrzymałam obrazek Sługi Bożej M. Teresy Ledóchowskiej, który mi przyniósł wielką pociechę. Przed operacją dałam mężowi ten obrazek, prosząc, aby ufał i wierzył. Mąż cały czas trzymał go w ręku. Lekarze zapowiadali, że operacja może potrwać ze cztery godziny, tymczasem ku wielkiemu zdumieniu pielęgniarek i mojej radości przyniesiono go już po dwóch godzinach. Zastosowano zaraz transfuzję krwi i stan chorego zaczął się szybko poprawiać. Po dwóch tygodniach wstał i w dwa dni potem wrócił do domu. Doktorzy byli zdziwieni tym szybkim wyzdrowieniem. W trzy miesiące po operacji mąż zaczął znowu pracować, a pracę ma ciężką, bo jest palaczem na kolei. Wszyscy jesteśmy bardzo wdzięczni Marii Teresie!

M. C- M. Stany Zjednoczone Am. półn.

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

3 kwietnia w uroczystość św. Benedykta z S. Filadelfo.

26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady.

29 kwietnia w dzień św. Piotra, O. S. D., męczennika, a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji św. Piotra Klawera.

Za pozwol. Władzy Duch. W Przemyślu dnia 24. marca 1939. L. 1646/39.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Zakład; miejsce odbicia; wydawca i miejsce wydania: Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 8.300



„Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia
I nigdy Twego nie słyszał Imienia...“

Matko Dobrej Rady, módl się za nami!

W Afryce tylu jeszcze pogańskich Murzynów nie zna Matki Najświętszej! W dniu *26 kwietnia*, w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady, niechaj każdy czytelnik „Echa z Afryki“ pomodli się serdecznie w intencji czarnych pogan oraz zachęci swych przyjaciół i znajomych do podobnej apostolskiej modlitwy. Kto może niechaj weźmie udział w nabożeństwie, jakie ku czci swej Niebieskiej Patronki urządza w miastach, gdzie znajdują się jej filie lub biura, Sodalicja św. Piotra Klawera. Zapraszamy wszystkich przyjaciół misji gorąco i już naprzód dziękujemy za liczny udział. Modlitwa za misje, pomijająca osobisty interes, a mająca na oku tylko i wyłącznie interesy Boże, to modlitwa pewna wysłuchania, modlitwa nad wyraz miła Sercu Jezusa i Niepokalanej Jego Matce.

Dobrej Rady Matko Pana,
Coś Królową misji zwana,
Wstaw się dziś za Murzynami,
Nieszczęsnymi poganami,
Niechaj Jezusa poznają
I na wieki ukochają!



Na wycieczce w Kraju Somali.